Nr. 53. Tarnów dnia 25 grudnia 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Na Boże Narodzenie.

Wieczór wigilijny....

W głębi każdego domu polskiego, przy świetle jarzących się świec a u wielu w cieniu przystrojonych gałązek choinki, stoi biało nakryty stół. Pod obrusem siano. Stół otacza rodzina i z serdeczną rzewnością łamie się opłatkiem.

Za oknem rozściela się po nieprzejrzanych śniegach mroźna uroczysta cisza. Cisza... lecz za chwilę buchnie z wszystkich serc i wszystkich domów, starodawna, wrośnięta w duszę narodu polskiego kolęda: „Bóg się rodzi! Moc truchleje“...

Jaki dziwny urok tkwi w tej uroczystości religijnej i rodzinnej! Ci, co ją obchodzą, nie mogą oprzeć się potędze jej uroku — ci co jej nie mogą obchodzić, tęsknią do niej.

Cudna polska wigilja Bożego Narodzenia przyszła znowu... I te święta... najmilsze w roku. Święta narodzin miłości i pokoju.

Przychodziły już tyle razy w życiu. Trwały krótką chwilę, jakby w przelocie tylko o dusze skrzydłem trąciły, a zawsze piękne, jasne wychylają się z pasma szarych dni roku, jak oświecone wzgórze w pośród leżących w cieniu pól.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...

Niechaj w tę cichą noc zimową posłyszą wszyscy szelest skrzydeł anielskich i duchem odczują głos, co się rozchodzi: „Chwała Bogu na wysokościach, a ludziom dobrej woli pokój Boży“.

Ten głos, co przyniósł światu świętą, dobrą nowinę, którą rozumem trudno pojąć, ale skupieniem duszy i dobrą wolą pochwycić można.

W tę wigilję, w te święta idźmy ku sobie— wyciągnijmy dłonie i zawołajmy staropolskim zwyczajem:

Szczęść Boże wszystkim, aby mogli pożywać błogosławiony chleb pokoju.

— — — — — — — — — — —

Boże Narodzenie.

Na brzmienie tych pieszczotliwych słów serce lekko drga, zalewa je ciepła fala słodyczy niewypowiedzianej, dusza śpiewa bezwiednie kolędy i gra podobne do muzyki niebios pienia, a świat cały mieni się i lśni tęczowemi, wziętemi sercem z palety Boga barwami. Chciałoby się świat cały i ludzi wszystkich poprowadzić do Dziecineczki Słodkiej, przed wysłany siankiem żłóbek, do stajenki, po moc i pokrzepienie ducha, po czystość serc, po błogosławieństwo tak bardzo dziś światu potrzebne. Oczy się zwracają ku drodze wiodącej do Boga, lecz są smutne, bo na tej drodze wielu z pośród żyjących, niekiedy z pośród drogich i bliskich nie widzą. I wyciągają się ku tym błądzącym rozpaczne ramiona i z samego wnętrza duszy rwie się gorące nawoływanie, a serce się krwawi i targa w niemocy zawrócenia tych nieszczęśliwych z drogi źle obranej.

Z pięknem świętem Bożego Narodzenia łączy każdego katolika mnóstwo miłych wspomnień, szczególnie wspomnień z lat dzieciństtwa. Te wszystkie wigilje w kole rodzinnem spędzone, te choinki, Pasterki, Jasełka, szopki, gwiazdy, turonie... Gdyby to można zawsze, jak za lat dzieciństtwa pójść po wigilji pod wiejską strzechę i rozłożyć się wygodnie na rozesłanem podłodze, wonnem sianie i słuchać opowiadanych przez lud wieśniaczy bajań i powiastek i śpiewać razem z nimi radosne: „Hej kolęda, kolęda!..“

Ale wiek dziecięctwa minął. Życie zmusza myśleć i działać twórczo i poważnie.

Boże Narodzenie. Cóż my złożemy w darze Bogu w Jego 1926-tą rocznicę Urodzin? Czy znajdziemy dość godny i odpowiedni dar? Tym urodzinowym podarkiem niechaj będą nasze, oddane w służbę Bogu i Ojczyźnie dusze.

Oby z każdej duszy polskiej biły w niebo w czasie tych Świąt zgodne pieśni słowa:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siły Swą siłą.
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami...“

I te drugie poety:

O Dziecino, najsłodsza Dziecino!
Rozkaż, aby był szczęśliwy,
Rozkaż by był promienisty,
Miłujący i zgodliwy
Twój lud polski, w sercu czysty.

P. i Sz.

Wszystkim Przyjaciołom pisma naszego, Współpracownikom i Czytelnikom zasyłamy najlepsze życzenia „Wesołych Świąt.“

REDAKCJA



Wigilja strażaka.

(Z prawdziwego zdarzenia.)

Panu wiceprezesowi Janowi Kucowi

Szare pola i ciche ugory spoczywały pod srebrno-białymi puchami śniegu. Wiatr hulał i zawodził jakąś dziwną, zawrotną pieśń królowej zimy, która przybyła z całym swoim lodowym majestatem na ziemię.

Ludzie pozamykali się w chatach swoich. Dzieci stroiły tu i ówdzie choinkę, gospodynie krzątały się około wigilijnej wieczerzy. Starzy siedzieli kędyś koło przypiecka, gwarząc o tem i owem, czekając skoro pierwsza gwiazdka na niebie zapłonie, ażeby usiąść do tej tradycyjnej wieczerzy, połamać się opłatkiem, życzyć sobie szczęścia i zdrowia,oraz błogosławieństwa bożego.

W domu Macieja Bróżdy światło jasno płonie. — Kasia, jego córka najstarsza, piękna jak marzenie senne, krząta się koło kuchni, przyśpiewując sobie od czasu do czasu, to znowu uśmiechając się do własnych myśli, w których widzi swego wymarzonego Janka, zaproszonego dziś przez ojca do wigilijnego stołu.

Ileż to będzie radości i wesela, kiedy on będzie mógł obok niej, obok swojej ukochanej usiąść przy jednym stole, połamać się opłatkiem, uścisnąć i ucałować jej rękę, o którą przed miesiącem prosił ojca, na co przyrzeczenie otrzymał.

Cieszyła się niezmiernie i tą myślą, że po wieczerzy razem pójdą na pasterkę, zaśpiewają sobie wspólnie tę cudną kolendę: „Bóg się rodzi“ przy wtórze organów...

Kasia marzy.... Widzi siebie w białym ślubnym welonie, jak klęczy na stopniach ołtarza obok Janka i ślubuje mu miłość i wierność dozgonną i słyszy organy i śpiew „Veni Creator Spiritus“...

I tak bez końca marzy to młode, hoże dziewczę o swojem szczęściu. Robota? Wypada jej z rąk czasami i oto teraz także stanęła i puściła wodze myślom swoim w dal za przyszłością wyśnioną, wymarzoną, wyidealizowaną; za Jaśkiem, którego nad życie kocha.

„Kasiu, a czego ty tak stoisz i nic nie robisz? — zawołał na nią wchodzący z osiedla ojciec — toć już niedługo i Jasiek nadejdzie, a tu jeszcze wieczerza nie gotowa, a spieszże się!“

Jakby ze snu przebudzona... Nie wiedziała co się koło niej dzieje, lecz szybko oprzytomniała i poczęła się krzątać żwawo około kuchni i stołu. Robota paliła się jej w rękach. Niedługo też mogła powiedzieć do ojca: „Wszystko gotowe tatusiu“.

Przenieśmy się tymczasem do skromnego pokoiku Janka, który mieszkał w pobliskiem miasteczku, gdzie pełnił funkcje w straży pożarnej jako starszy strażak.

W głowie jego dzisiaj roiły się również najpiękniejsze myśli o dzisiejszym wieczorze wigilijnym. Kasia była dlań wszystkiem na świecie..

Był sierotą, nie miał nikogo, a że był uczciwy i zacny chłopczyna, trzeźwy i pracowity, a przytem przystojny, nic dziwnego, że zjednał sobie serduszko Kasi, a niemniej też sympatję jej ojca.

Już był prawie gotowy do odejścia.... gdy w tem posłyszał smutny głos trąbki strażackiej — to alarm zwiastujący pożar w miasteczku. Błyskawicznie włożył hełm na głowę, pas z toporkiem przypasał do boku i pobiegł szybko na dół, gdzie już inni strażacy wytaczali sikawki i

Święta noc...

I oto dziś nadeszła owa upragniona
Noc święta, w której słowo staje się wcieleniem —
Bowiem rodzi się Dziecię, co czarta pokona,
A świat cały odkupi swojem narodzeniem;
Zmyje grzechy narodów i ich nieprawości,
Zwalczy pychę wyniosłą i szatańskie złości...
W nędznej szopie w Betleem, nie w pałacu świetnym,
Nie na złotych wezgłowiach świat wita to Dziecię. —
Ze żłóbka błogosławi Ono tym szlachetnym
Narodom, które wielbią Je na całym świecie...
Bo nie brak i Herodów, co tę główkę złotą
Pragnęliby zobaczyć zimną — pod Golgotą!..
Dziś już wieków dwadzieścia mija od tej chwili,
Kiedy nad judzką ziemią gwiazda promienista
Błyszczała i Królowie w jej ślady spieszyli,
By się Bogu pokłonić — gdzie Marja przeczysta
Tuliła skarb jedyny do piersi gorącej,
A obok niej staruszek Józef, z zimna drżący...
Kłaniali się królowie, mędrcy i pasterze,
Lud biedny i magnaci, obdarci nędzarze —
Składali swoje serca gorące w ofierze
I dusze swoje czyste; nawet rzymskie straże
Błogość uczuły w sercach na widok tej gwiazdy.
Świat ożył i do szopy biegł z pokłonem każdy...
Jeden tylko król Heród jad chował w swem łonie,
Bał się Króla-Dzieciny i dekretem srogim
Kazał swoim żołdakom topić ostre bronie
W piersiach dziatek niewinnych—myśląc, że w tym wrogim
Występie Boga także samego dosięże...
Lecz się na nic zdały żołdaków oręże,
Ni morze krwi niemowląt, albowiem Król-Dziecię
Spokojnie do Egiptu na swej matki łonie
Zdążał, aby Królestwo swe tworzyć na świecie,
Żar miłości rozniecić, który dotąd płonie!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Gwiazdy, słońca pogasną, ziemia stanie w pędzie —
A Bóg jak nam królował, tak królował będzie!

Dziś więc wszyscy padnijmy kornie na kolana
W ową świętą Noc Boską, jak owi pasterze
Betleemscy i prośmy Wszechmocnego Pana
O czystość naszej duszy, którą Bóg w ofierze
Przyjmie od nas, gdy chwila już nadejdzie zgonu,
Byśmy tam wieczne życie mogli wieść u Tronu...

ROBERT RYDZ.

Żłóbki.

Pięknym zwyczajem jest ustawienie na Boże Narodzenie żłóbków z dzieciątkiem Jezus, św. Józefem, Najświętszą Panną, z Trzema królami i pastuszkami, wyobrażając w ten widoczny sposób Narodzenie Chrystusa Pana w żłóbku betleemskim.

W wielu domach gdzie nie mają zwyczaju urządzać choinki, ustawiają takie żłóbki w dzień wigilijny, gdy cała rodzina w szczerem uczuciu radości gromadzi się, aby obchodzić wielką uroczystość.

W niektórych znowu domach trzymają choinkę do Trzech Króli, a od tego święta do M. B. Gromnicznej śpiewają dzieci kolędy przed szopką ulepioną z papieru, tektury lub zrobioną z deszczułek, gdzie we wnętrzu przedewszyskiem musi być żłóbek z Najświętszą dzieciną.

Ustawiamy żłóbki w kościołach, a nawet na scenie często amatorzy przedstawiają Narodzenie Chrystusa Pana w jasełkach.

Rzeczą jest zrozumiałą, że żłóbek właściwy, w którym Zbawiciel spoczywał w Betleemie, od najdawniejszych czasów był przedmiotem szczególnej czci. W siódmym wieku żłóbek ten przeniesiono do Rzymu i ustawiono go w kościele Maria Major — później nazwanym kościołem Najświętszej Marji Panny przy żłóbku — a przechowywano ów żłóbek w drogocennej srebrnej skrzyni. W święto Bożego Narodzenia wystawiają żłóbek ten na widok publiczny.

W niedługim czasie zwyczaj ten naśladowano w całych Włoszech. Stamtąd przeszedł szybko do do innych krajów, gdzie ustawiono żłóbki, mające przypominać nam tajemnicę Narodzenia Bożego, a przy nich ustawiano różne figury nieraz bardzo pięknie odrobione z drzewa, gipsu, lub wosku.

Mianowicie różne zgromadzenia zakonne wystawiały żłóbki i otaczały je przedziwnym blaskiem. Między innemi św. Franciszek z Assyżu, który według podania pierwszy zaprowadził żłóbki, kazał za pozwoleniem papieża Honoryusza III w r. 1221 ustawić w lesie w Greccio wspaniały żłóbek. Przed nim odprawiono w nocy Bożego Narodzenia przy świetle rozlicznych, jarzących się świec mszę św. Potem pobożny i wielki organizator zakonów miał naukę o dobrej nowinie Narodzenia Chrystusa Pana, którą ongi Anioł Boży głosił pastuszkom na polach Betleemskich; św. Franciszek mówił o tem ze łzami wzruszenia w oczach.

Ponieważ uroczystości takie wielkie robiły na wszystkich wrażenie, nie było wkrótce prawie kościółka, w którymby mniej lub więcej bogaty nie znajdował się żłóbek, który pozostawiano do święta Trzech Kroli, a często nawet aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

Różne żłóbki urządzano: Czasem ustawiono otwartą stajenkę betleemską, czasem zaś grotę z kamieni mchem pokrytą, a w niej żłóbek z Dzieciątkiem, po bokach św. Józefa i Najśw. Marję Pannę układającą do snu Bożą Dziecinę, obok znów wół i osieł i owieczki, dalej trzej Królowie, biedni pastuszkowie i wiele innych osób.

Czasem tylko złóbek sam wśród kwiatów a w nim na sianku Dzieciątko Jezus.

Podobne piękne bardzo wyobrażenia żłóbków z ubiegłych czasów znajdują się dziś jeszcze w rozmaitych muzeach Rzymu, Neapolu i innych miast.

W późniejszych czasach ludzie zaczęli ustawiać żłóbki w domach prywatnych.

Gdzie kwitnął przemysł rzeźbiarski i zdobniczy, jak w Tyrolu, ustawiano szczególnie piękne i wspaniałe stajenki i żłóbki. Nie tylko budowano groty z żłóbkami i należącemi do tego osobami, ale wyobrażano także i pola i łąki z pasącemi się trzodami, stawiano wieśniaków, w ubiorach i strojach narodowych. Wieśniak i mieszkaniec miasta korzystali z długich zimowych wieczorów, ażeby rzeźbić figury do żłóbka, który znajdował się każdym domu. A taki rozwijano nieraz przy żłóbkach przepych, że, jak opowiadają, jedna rodzina w Tyrolu kazała zbudować żłóbek za przeszło 10.000 złotych.

Przystrajano żłóbki w rozmaity sposób, a mianowicie świerkowemi gałązkami, mchem, kwiatami żywemi, południowemi, pokojowemi i sztucznemi.

Zwyczaj ustawiania żłóbków przetrwał w wielu rodzinach do dziś i powinien się utrzymać. Jest on nawet starszy i piękniejszy niż choinka.

beczkowozy, zaprzęgali konie, by jak najprędzej stanąć do walki z tym znienawidzonym wrogiem.

Jeszcze raz odezwał się smutny grozą przejmujący sygnał strażacki: Gore! Skry gwiaździste posypały się z pod kopyt końskich. Ostatni raz zabłysły hełmy strażackie, niknąc na zakręcie ulicy.

Niebo oblało się czerwoną łuną pożaru.... Płonął dom mieszczański na „przedmieściu“.

Dzielna drużyna strażacka przystąpiła do akcji ratunkowej z zupełną przytomnością umysłu i rozwagi. Lecz pomimo wytężonej pracy strażaków nie można było opanować pożaru, który objął już cały dach i część zrębu. Wiatr bowiem hulał i potęgował grozę ognia.

Z każdego włosa dzielnej garstki rycerzy ogniowych spływał pot strugami. Pracowano na dwie pompy, lecz mimo to ogień wgryzał się wszędzie, niszcząc swemi piekielnemi zębami coraz to nowe bierwiona domu.

Zabrakło wody w pompach. Studni w pobliżu nie było. Rozpacz, co czynić! Rzucono się do śniegu. Czem kto mógł starał się ogień przytłumić.

Podczas tego usłyszano jakieś jęki wewnątrz domu.

Na miłość boską—zawołał Janek —kto tam?

Nikt mu jednak nie odpowiadał....

Nie namyślając się wiele, skoczył do płonącej już prawie izby i tu przedstawił mu się okrutny obraz. Na podłodze leżała staruszka, nie mogąca się podnieść i jęcząca boleśnie. Janek porwał ją w swe silne ramiona i już miał opuścić to piekło, gdy w tem spada przepalona belka na jego szlachetną głowę, kładąc go trupem na miejscu obok staruszki, której miał być wybawcą. Rzucono się natychmiast na ratunek, lecz już było zapóźno. Belka bowiem rozbiła Jankowi czaszkę, powodując śmierć na miejscu.

Lotem błyskawicy obiegła ta smutna wieść miasteczko. Zawiadomiono o tem i Kasię, którą miast radości i wesela czekały gorzkie łzy i boleść po stracie ukochanego.

Na trzeci dzień ulicami miasta przeciągał smutny kondukt, za którym szła Kasia, odprowadzając swego najdroższego na miejsce wiecznego spoczynku. Padł ofiarą swojego ciężkiego zawodu.

Robert Rydz.

W Bochni, dn. 12. XII. 1926.

O zgodę
w społeczeństwie.

Mawiali starożytni Rzymianie, że „przez zgodę rosną małe dzieła, a przez niezgodę upadają największe“. Nasze zaś polskie przysłowie opiewa: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“. Prawda wyrażona w obu tych przysłowiach jest tak znana, że nie potrzeba jej bliżej uzasadniać. Niestety, nie jest ona należycie rozumiana w naszym narodzie i społeczeństwie. Historycy polscy i obcy twierdzą, że przyczyną rozbiorów Polski przez trzech zaborczych sąsiadów, była niezgoda w narodzie, w którym nietylko warstwy poszczególne, ale nawet pojedyncze osoby, rozporządzające bogactwem i siłą, próbowały swoją wolę narzucić całemu państwu, nie uznając praw innych warstw i potrzeb całości. Nie można wprawdzie twierdzić, że brak zgody wśród Poiaków był jedynym powodem upadku niepodległości

państwowej, ale niewątpliwie był on walną przyczyną tego nieszczęścia.

Tej naszej wady dotychczas się nie wyrzekliśmy. Ktokolwiek spojrzy na stosunki, jakie panują w odrodzonej do niepodległości Polsce, ten z ubolewaniem musi przyznać, że 1½ wiekowa niewola nie wyleczyła nas z tej wady naszych przodków. Społeczeństwo całe jest skłócone. Niezgoda panuje między stronnictwami politycznemi, które tak w kraju, jak i na terenie sejmowym zaciekle się zwalczają, usiłując swoje poglądy narzucić nawet siłą i terorem reszcie społeczeństwa. Walka stronnictw doprowadziła do upadku znaczenia Sejmu i Senatu. Obie te instytucje państwowe stały się przedmiotem niechęci, a nawet nienawiści ze strony znacznej części ludności.

Niezgoda zapanowała w stosunkach między pracą a kapitałem. Fabrykant i robotnik, to jakby dwa wrogie obozy, które się zaciekle zwalczają. Najsłuszniejsze nieraz postulaty pracownika uważa pracodawca za zamach na swój zysk i dochód, gdy z drugiej strony robotnik nie chce czasem zrozumieć dobrej woli fabrykanta. Nierozumne zatargi i strejki, które wybuchają na tle tej niezgody, doprowadzają obie strony do położenia bez wyjścia i narażają cały kraj na szkody, których przy dobrej woli możnaby uniknąć.

Niezgoda jest też źródłem zatargów w powiecie, w gminie, w organizacjach, a nawet w poszczególnych rodzinach. Ona to doprowadza do tego upadku, politycznego, gospodarczego, finansowego i społecznego, w jakim kraj nasz się znajduje. Niezgoda, niewytępiona, a raczej podniecona, może spowodować ponowny upadek naszej niepodległości państwowej.

Jak walczyć z tem wielkiem nieszczęściem narodowem? Jest jedno tylko czarodziejskie lekarstwo na tę chorobę. Jest niem miłość. Miłość Boga i bliźniego zdziała ten cud, że w narodzie polskim zapanuje zgoda, a z nią i poprawa stosunków. Obudzić w narodzie tę miłość wzajemną jest to wielkiem zadaniem tych, którzy narzekają na ciężkie czasy, a nie mogą znaleźć środka do ich naprawy. Wprowadzenie w nasze życie publiczne i prywatne zasad miłości i sprawiedliwości, słowem zasad chrześcijańskich, sprawi to, że łatwiej nam będzie pokonać trudności, jakie stają na drodze do odrodzenia kraju, do podniesienia jego dobrobytu, do uporządkowania w nim stosunków. Pierwiastek chrześcijański wprowadzony w stronnictwa, organizacje i rodziny, usunie nienawiści i niechęci, zapali wszystkich do zgodnej pracy. Miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego nie pozwoli na to, by głód i nędza dotykały tysiące i setki tysięcy naszych braci; miłość ta złagodzi, a z czasem usunie walki partyjne, tak osłabiające nasz naród. Miłość bliźniego i kraju powstrzyma od nadużyć tych, którzy krajem rządzą. Miłość Boga każe upatrywać we wszystkich ludziach braci. Można układać rozmaite teorje ekonomiczne, polityczne i społeczne, można tworzyć setki systemów mających zbawić ludzkość i zapewnić jej szczęście, ale wszystkie te sposoby zawiodą, jeśli nie będą oparte o niezniszczalne zasady chrześcijańskie, jeśli ich twórców nie będzie ożywiać miłość. Bo jak św. Paweł apostoł mówi, z pośród trzech cnót ewangielicznych: wiary, nadziei i miłości, najpiękniejszą jest miłość.

Niech nikt nie myśli, że to, co powyżej piszę, jest kazaniem. Nie wolno zapominać, że nauka, którą nam przyniósł boski Zbawiciel, zawiera wskazania nietylko zapewniające szczęście wieczne, ale niemniej i doczesne. Stosowanie tych wskazań tylko w życiu prywatnem, w życiu jednostki, głoszenie zasad Chrystusowych tylko w kościele, nie wystarcza. One muszą być także drogowskazem w każdej dziedzinie życia zbiorowego, społecznego. Z tego też powodu znaleźć winne wyraz w prasie, która służy dobru ogólnemu. Ta prasa musi wskazywać lekarstwa na choroby społeczne. A najskuteczniejszem lekarstwem to powrót do zasad św. Ewangelji.

Kurs społeczny w Tarnowie.

Kwestja społeczna, zrodzona przez pęd rozumu ludzkiego do postępu technicznego, nie pielęgnowana przez zapatrzonych tylko w zyski opiekunów i wyznawców wolnego, swobodnego przemysłu — stała się bolączką społeczną, dominującą nad wielu innemi nawet bardzo poważnemi zagadnieniami. Jej wyjątkowe stanowisko wymaga zwrócenia specjalnej uwagi społeczeństw na nie, a przynajmniej ze strony tych, którzy myślą w społeczeństwie. Wymaga obeznania się z jej rozwojem dotychczasowym, z jej fazami. Wymaga ciągłych wysiłków do rozwiązania jej w sposób najbardziej sprawiedliwy, możliwy i naturalny.

Kwestja społeczna stała się dziś przedmiotem osobnej nauki; tworzono nawet specjalne instytuty, poświęcone tej umiejętności.

Żaden społecznik, ekonomista, polityk nie może obejść bez zapoznania się z jej strukturą i formami.

Żaden obywatel, który chce sobie zdać sprawę z dzisiejszego stanu społeczeństw i nurtujących wśród nich haseł, namiętności i zamętu—nie może się dokładnie orjentować, dopóki nie zgłębi źródeł, strumieni i tych wirów społecznych.

Żaden robotnik, zorganizowany w stowarzyszenia zawodowe nie obejmie całokształtu zadania organizacyj, ich celu, dopóki nie zapozna się z historją, zasadami i prądami, jakie składają się na istotę kwestji społecznej.

Bez zapoznania się z nią powstaje w pojęciach robotnika luka albo błędny pogląd na organizację i zagadnienia społeczne.

Aby tę lukę w życiu organizacyjnem wypełnić urządziło Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Krakowie kurs społeczny, który następnie powtórzony został w Tarnowie w sobotę i niedzielę (18 i 19 bm.) Wykładał ks. prof. Jan Piwowarczyk z Krakowa.

Prelegent przeszedł w 7 godzinach powstanie i historję kwestji społecznej w jej trzech fazach: liberalizm, socjalizm i ruch chrześcijańsko-społeczny, treściwie i dokładnie podał ich teorje i wyniki, jakie dały w zastosowaniu praktycznem, w życiu. Specjalnie uwydatnił zaś załamanie się teorji Marksa, zaszczepionej na żywem organiźmie w Rosji i zasady encykliki papieża Leona XIII „Rerum novarum“.

Ósma godzina poświęcona była dyskusji (kolloquium), która wykazała wielkie przejęcie się słuchaczy tematem. To też serdecznie dziękowano prelegentowi za przybycie i odczyty. Najlepszym zaś dowodem, jak zasmakowali kursiści w temacie, były prośby, by kurs taki w przyszłości powtórzyć w znacznie rozszerzonym zakresie.

Pomimo dokuczliwej słoty, liczba uczestników była dość liczna, jeśli się zważy, że na kurs proszeni byli tylko mężowie zaufania i członkowie zarządów miejscowych organizacji chrześcijańskich; wynosiła ona 28—37 słuchaczy, przeważnie młodych, przyszłych budowniczych życia społecznego.

Nawrócony robotnik o prasie katolickiej.

„Italia“ dziennik katolicki w Medjolanie otrzymała datek pieniężny na swe potrzeby od skromnego konduktora automobilowego francuskiego z listem skierowanym do kardynała arcybiskupa Medjolanu następującej treści:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie Kardynale. Przeczytawszy w „La Croix“ — (dziennik katolicki) wezwanie Waszej Biskupiej Mości do pomocy materjalnej na rzecz dziennika katolickiego „D'Italia“ uważam sobie za zaszczyt przesłać drobny datek pieniężny, datek biednego robotnika katolickiego.

Jestem tylko skromnym konduktorem automobilowym we Francji—straciłem dawniej wiarę i byłem 20 lat zdala do kościoła. **Dziennik La Croix przyprowadził mię do Boga** i dlatego mam tyle uznania dla prasy katolickiej francuskiej czy obcej, że uważam sobie za obowiązek odpowiedzieć na wezwanie Waszej Biskupiej Mości, chociaż nie znam ani Księdza Biskupa, ani Medjolanu ani Włoch.

„D'Italia“ jest dziennikiem katolickiem, a ponieważ dzienniki katolickie są mojem zdaniem bronią bardzo skuteczną uświadamianie dusz w oświecaniu świata, w zaprowadzaniu Królestwa Serca Jezusowego—dlatego nie mogę się wstrzymać od przesłania Waszej Biskupiej Mości mych życzeń i mego ubogiego datku. Znam potęgę dobrej prasy— znam z własnego mego nawrócenia. Prawdziwy dziennik katolicki to światło płonące w środku ogniska domowego, co oświeca umysły, rozpala serca...

E. Garnier

Les Falaises (Alpes Martimes)

Prześladowanie katolików w Meksyku.

Wiadomości, jakie skąpo z powodu kneblowania meksykańskiej katolickiej prasy przychodzą z Meksyku, są straszne. Wskazują one, że ma się do czynienia z okrutnem, wyrafinowanem prześladowaniem katolików. **Rząd socjalistyczno-masoński** chwyta się najbrutalniejszych środków, żeby zniszczyć katolicyzm, wydrzeć sumienie katolickie — a to wszystko się czyni pod pokrywką kultury, wolności, prawa. O jakże wolność sumienia, wolność słowa wygląda w czynach tych, co je tak często noszą na ustach. Oto garść najwiarygodniejszych faktów, zaczerpniętych z najpoważniejszych dzienników światowych.

Nie wolno kapłanom odprawiać prywatnie Mszy św. Kapłan taki wtrącany jest natychmiast **do więzienia**; właściciel domu, w którym się odprawia Msza św., karany jest grzywną **500 dolarów**, a uczestnicy **od 25 do 30** dolarów. N. p. w **Tulacingo** w czasie Mszy św. rzucili się nasłani przez rząd siepacze na Hostję św. i na Krew Pana Jezusa, a kapłana w szatach liturgicznych odprowadzili do więzienia. Gdzieindziej —w Noria de Angeles—oficer porywa puszkę z konsekrowanymi komunikantami i świętokradzko wśród drwin spożywa na placu publicznym.

W Guadaraja wrzucono do więzienia 90 katolików przeważnie członków katol. stowarzyszenia rycerzy Kolumba i członków Stowarzyszeń młodzieży katolickiej. W tym samym mieście klerycy, którzy po zamknięciu seminarjum zbierali się celem nauki w domu prywatnym, zostali odkryci; rozpröszeni kulami karabinowemi, a niektórzy ciężko ranni.

W tej samej miejscowości napadli żołnierze na **Stowarzyszenie robotników katolickich**; niektórzy robotnicy zostali ranni — inni uwięzieni. Kiedy uwięzionych prowadzono przez ulice, przechodzący młodzieniec Lopez Calderon upomina z zapałem: **„wytrwajcie w przywiązaniu do Kościoła“**. Wówczas żołnierze rzucają się z wściekłością na tego młodzieńca i napadnięty ginie pod kolbami żołnierzy.

W **San Luigi Potoni** uwięziono 43 kobiet katolickiego stowarzyszenia za to, że się zebrały w prywatnym domu na narady celem uczczenia święta swojego Patrona. W więzieniu z wielką radością ducha obchodziły stowarzyszone tę uroczystość.

W **Aquaraliente** wrzucono do więzienia młodzieńca za głośne odmawianie różańca w domu.

W Zamora aresztują dwóch młodzieńców Manuela Melgareja liczącego 24 lat i Joachima Silvę młodzieńca 17 letniego za propagandę w obronie praw kościoła. Żołnierze chcieli zmusić pierwszego do krzyku na cześć osławionego prześladowcy kościoła Callesa lecz ten wołał **„niech żyje Chrystus Król“**, gotowy na śmierć za Chrystusa. Gdy wszelkie groźby nie skutkowały, zaczęli siec w kawałki jego ciało. Polała się krew—lecz odważny wyznawca zasad wiary coraz silniej wołał **„niech żyje Chrystus-Król“**. Joahim przejęty bohaterstwem przyjaciela objął go w uścisku. Żołnierze nie mogli ich oddzielić i obydwaj zginęli **za wiarę**.

Są jeszcze straszniejsze, wprost szaleńskie pomysły. **W stolicy Meksyku** garstka młodzieży, zebrana na narady w sprawie wiary, zostaje aresztowana i na rozkaz generalnego inspektora policji Roberta Cruz wrzucona do lochów podziemnych, gdzie mimo protestów musieli przepędzić noc wraz z złodziejami i ulicznicami, przyjęta wrzawą i wyciem. „Eco de

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Miniony tydzień przyniósł światu nową niespodziankę — **przewrót na Litwie.** Po Włochach, Hiszpanji, Bułgarji, Polsce, Grecji i Portugalji ... Litwa. Manja przewrotowa... Nie wszędzie oczyszcza atmosferę, zwłaszcza gdy, jak to ma miejsce na Litwie, przewrót nie jest spowodowany wewnętrznemi stosunkami, ale podobno ręką z zewnątrz. Czyją? Jedni mówią, że z lewej, inni że prawej strony (Niemiec czy Bolszewji?) To się jednak z czasem wyjaśni. Tymczasem należy stwierdzić fakt, że przewrotu dokonały grupy nacjonalistyczne, które na Litwie nazywają się niesłusznie chrześcijańską demokracją. Na czele ruchu przewrotowego stanął były prezydent Smetona, który opanował Kowno i którego sejm, złożony tylko z 38 posłów prawicy — wybrał prezydentem. Jest on podobno wrogiem polskości a przyjacielem Niemiec. Co się dzieje z 45 posłami z lewicy, a także z polskimi — niewiadomo. W pierwszem orędziu do narodu tłómaczy Smetona swój występ, jako konieczność wobec niebezpieczeństw przewrotu komunistycznego.

Ludność Litwy wraz z Kłajpedą, według statystyki litewskiej z r. 1926, wynosi 2,229.806 osób, co stanowi 39 mieszkańców na 1 km. kwadr. Litwinów jest na Litwie 74 prc., Polaków 10 prc., Żydów 7 prc. Niemców 3 prc. — Stolica Kowno (Kaunas—po litewsku) ma 92.000 mieszkańców. — Armja litewska liczy obecnie 27 tysięcy żołnierzy i 1200 oficerów. Główną część armji stanowi 9 pułków piechoty, które noszą nazwy historycznych wielkich książąt litewskich. Między oficerami przeważają oficerowie carskiej armji, oraz „fachowcy“ niemieccy.

W Niemczech przesilenie gabinetowe. Dotychczasowy rząd mniejszościowy Marxa, popierany przez centrum, demokratów i ludowców, podczas gdy socjaliści zachowywali wobec rządu życzliwą neutralność, upadł w głosowaniu 249 głosami przeciw 171. Rząd podał się do dymisji. Zakończenie przesilenia nie nastąpi jednak przed 19 stycznia, t. j. przed zebraniem się Reichstagu (parlamentu niemieckiego.)

Ostateczny wynik wyborów **na Węgrzech** do parlamentu dał wynik: 206 mandatów otrzymała partja rządowa, 29 mandatów partje opozycji. Trzeba jednak dodać, że wybory na Węgrzech są jawne

Musselini i Stressemann mają odbyć podczas świąt konferencję tajną. Miejsce konferencji jest okryte tajemnicą. Pisma francuskie twierdzą, że będą radzić nad trójprzymierzem włosko-rosyjsko-niemieckiem.

Sytuacja jest tak niewyraźna, że Briand odłożył wygłoszenie exposé w parlamencie francuskiem aż do wiosny.

Na Bałkanie zarysowuje się nowa konfiguracja państw. Jugosławja jest odosobniona. Okazuje się po zawarciu przymierza włosko-albańskiego, że Rumunja — aczkolwiek członek Małej Ententy nie myśli interweniować na rzecz Jugosławji. Bułgarja cieszy się z niepowodzeniaswego sąsiada, a Czesi są zbyt daleko. Na tym tle jednak mówią o zawarciu przeciwwłoskiego gwarancyjnego traktatu turecko-jugosłowiańsko-greckiego.

Z POLSKI:

Sejm rozjechał się na święta.

Rząd pertraktuje z pewną grupą amerykańską o pożyczkę 100 miljonów dolarów. Niektóre pisma rokują tej pożyczce widoki zrealizowania, inne powątpiewają o skutkach rokowań.

Na zjeździe dyrektorów polskich szkół średnich w Warszawie, uchwalono następujące rezolucje **w sprawie szkolnictwa średniego.**

I. Pisząc się na koncesję szkoły jednolitej, przyjmujemy w zasadzie szkołę średnią, jako nadbudowę szkoły powszechnej; żądamy jednak okresu przejściowego, a nie godzimy się na **gwałtowne załatwienie tej sprawy,** gdyż byłby to środek, który **obniżyłby znacznie poziom** intelektualny **społeczeństwa.**

II. Jako terminy końcowe okresu przejściowego pojmujemy: 1) całkowite zrealizowanie zagadnień przymusu szkolnego i sieci szkolnej, 2) uzgodnienie programów szkoły powszechnej i szkoły średniej, jako tamtej nadbudowy, 3) osiągnięcie pełnych kwalifikacji nauczycielstwa.

Na okres przejściowy zatrzymać należy wszędzie w gimnazjach dzisiejszą t, zw. podbudowę, a usuwać ją stopniowo wtedy i tam, gdzie znajdują się warunki, wymienione w uchwale II. Oczywiście nie wyklucza to chwilowego eksperymentowania, już teraz, nawet tam, gdzie jeszcze warunków tych nie ma.

Komisja arbitrażowa w sprawie płac w przemyśle górniczo-hutniczym **na Górnym Śląsku** przyznała 5% podwyżki do płac w przemyśle hutniczym żelaznym, 6% w przemyśle cynkowym, 8% w przemyśle węglowym.

Listy.

Szczucin ad Dąbrowa.

Kwiatki z niw Kasy Chorych w Tarnowie.

Ciekawy dziwoląg przesyłamy Szanownej Redakcji, pochodzący od tamtejszej Kasy Chorych. Dowodzi on, jak się ta „dobroczynna“ instytucja (jak zresztą wszystkie inne przeważnie w całym kraju naszym) wdziera wszędzie rozmaitymi środkami nie rzadko zmyślonymi, byle tylko zdobyć wszystko dla swoich celów i dla swoich ludzi z partji.

Dla zorjentowania się Szanownych Czytelników w niżej zamieszczonych pismach, wyjaśniamy, że w Szczucinie osiadła od kilku miesięcy (co jej zresztą wolno) „nasłana“ przez Kasę Chorych w Tarnowie (jak osławiony towarzysz Nigbor w Dąbrowie, by tam rozrabiać „partyjną farbę żydowsko-socjalistyczną“ — także się wybrał ten „ptak niebieski“ — do Dąbrowy, (?) lekarka-żydówka, Dr. Klausner, któraby chciała — jak się okazuje — za każdą cenę skaptować sobie pacjentów nietylko w samem miasteczku, ale w całej nawet parafji.

Centralny Zarząd dóbr Eleonory Ks. Lubomirskiej w Szczucinie ubezpiecza w Kasie Chorych w Tarnowie około 140 osób stale, nadto do 80 z górą robotników sezonowych od kwietnia do połowy listopada każdego roku, nie licząc robotników zajętych w tym samym okresie w swojej cegielni parowej. Od tych wszystkich opłaca kolosalne premje, a przytem znosić musi najrozmaitsze przykrości i szykany (postaramy się udowodnić to w najbliższej przyszłości szeregiem aktów tutejszych). Dojna to więc „krówka“ dla Kasy Chorych, któraby chciała rządzić się nawet w Skarbie szczucińskim.

Owóż na podstawie kłamliwej denuncjacji (nie trudno się domyśleć, od kogo ona może pochodzić) tarnowska Kasa Chorych wystosowała do centralnego Zarządu dóbr w Szczucinie pismo pod L. 4926 w którym zarzuca nam, że wszystkich swoich pracowników kierujemy wyłącznie do Dra Markowskiego. „Ze względu zaś na przepis art. 42 ust. II. ustawy z dnia 19 maja 1920 r., o ubezpieczeniu na wypadek choroby, który zapewnia członkom Kasy Chorych prawo wolnego wyboru lekarza — z pośród tych, z którymi Kasa zawarła umowę, należy wydawać zlecenia bez wymienienia nazwiska lekarza, by umożliwić pracownikom-członkom Kasy Chorych swobodne korzystanie z cytowanego wyżej przepisu ustawy. Podpisano: Dr. Mildner — Ciołkosz.

Na taki zarzut byliśmy zmuszeni odpowiedzieć następująco: Szczucin dnia 16/XI. 1926 L. 223/K. Do Zarządu Powiatowej Kasy Chorych w Tarnowie. Pismo WPanów z dnia 15/X. 1926 L. 4926 niezmiernie nas zdziwiło, a nawet do pewnego stopnia oburzyło ze względu na podsuwanie nam faktów nieistniejących i nie mających żadnej podstawy. Wyjaśniamy, że przy wydawaniu kart naszym członkom, należącym do Kasy Chorych, nie wymieniamy **nigdy**, ani też nie polecamy nikogo imiennie, lecz **zawsze** pozostawiamy zupełny w tym kierunku wybór choremu. Załatwianie bowiem takich spraw w innej formie byłoby z naszej strony nieetycznem, niemoralnem, a nawet wprost terorystycznem. Tego więc unikamy bezwarunkowo i zastrzegamy się stanowczo przeciw tego rodzaju na przyszłość insynuacjom.

We wszystkich naszych działach majątku szczucińskiego chorzy, otrzymując kartki, wybierają sobie dowolnie tego lekarza, nawet zamiejscowego, do którego żywią pełne zaufanie, bez jakichkolwiek wpływów ubocznych, czyli faworyzowania jednych na niekorzyść innych. Tu nie chodzi o osoby i nazwiska, lecz przedewszystkiem o lekarza, któryby przy pomocy Boga, jako największego i niezawodnego Lekarza, niósł skuteczną w granicach możliwości pomoc swoim bliźnim. I to powinno być naszą etyką i dyrektywą względem naszych chorych.

A że p. Dr. Wład. Markowski, od chwili osiedlenia się przed kilkoma laty w Szczucinie, swoją sumiennością, niezwykłą troskliwością i swoją wiedzą zawodową (bo na to mamy dowody), a co najważniejsza skuteczną prawie zawsze pomocą, zjednał sobie u całej naokół ludności poważanie i wziętość, przeto nie można się dziwić, a tem mniej nas winować i podsuwać nam rzeczy niebywałe, że właśnie do p. Markowskiego garną się wszyscy chorzy, potrzebujący porady i pomocy lekarskiej. P. Markowski zaś — podkreślamy to z naciskiem — jeszcze nigdy nie zareagował, gdy chory udał się do innego lekarza...

Zarazem prosimy również uprzejmie o zaniechanie opieki nad naszym Zarządem i wdzieranie się do naszych wewnętrznych zarządzeń.

Nie dziw też, że całe uczciwe społeczeństwo polskie domaga się natarczywie o gruntowną rewizję tej narzuconej wszystkim ustawy i wydania innej, odpowiadającej obecnemu duchowi czasu. Przed urzeczeniem nas tą ustawą, Skarb tutejszy ani jednej trzeciej części nie wydawał, a mieliśmy wszyscy lekarza, aptekę i wszelkie choćby najdroższe leki, opatrunki środki w Zarządzie własnym. Dziś musimy walczyć i dobijać się o wszystko wielkim nakładem czasu i jałowej korespondencji o lada błahostkę ze strony Kasy Chorych, któraby pragnęła zagarnąć wszystko i wszystkich na swoje wyłącznie cele.

Centralny Zarząd dóbr w Szczucinie.

Wład. Janikowski.

P.S. Kiedyż nareszcie weźmie Rząd tę instytucję pod Zarząd Państwowy, aby uwolnić społeczeństwo polskie od tej partyjnej i niezdrowej „nory“ żydowsko — socjalistycznej. Imieniem całego Powiatu Dąbrowskiego prosimy Rząd i Pana Ministra o to, gorąco, by rozpoczętą w tej mierze akcję raczył jak najprędzej w czyn wprowadzić, a zasłuży sobie na wdzięczność i uznanie całego społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń.



Mexier—tamtejszy dziennik, pisze o tem 5-go paździer. „Młodzieńcy skupiają się w jednym kącie, poczynają odmawiać różaniec“. Widok wspaniały. Objaw pobożności, nie notowany w kronikach policyjnych. Wzruszone, nieszczęśliwe, przyzwyczajone do orgji istoty, zbliżają się, łączą się w modlitwie i proszą wspólnie policję o skrócenie prześladowania.“

Przepiękny wypadek zdarzył się w **Chalchihnites**, w prowincji jednej ze stanów **Zacatecas**. W nocy 14 sierpnia napada tuzin żołnierzy prowadzonych przez porucznika Maldonada Ontirerosa na gorliwego proboszcza Alojzego Batiza. Każą mu wstać, okradają go ze wszystkiego, męczonego zamykają w pokoju i łżąc grożą mu rewolwerem. Następnego dnia chcą go uprowadzić wraz z trzema mężczyznami z katolickiego **związku robotniczego**. Lud spostrzegłszy na co się zanosi, rzuca się na konwój i przyszłoby do zlynczowania napastników, gdyby nie uwięziony proboszcz, który uspokaja parafjan, wzywając do ufności w Bogu. Za wsią porucznik przystępuje do strasznej egzekucji. Świadek naoczny, dziecko — opowiadział wszystko szczegółowo.

Proboszcz klęka wpośród żołnierzy i przemawia do nich łagodnie: Ofiarują wam swoje życie. Rozporządzajcie niem, ale zaklinam was na Boga—nie czyńcie tym nic złego. Pamiętajcie, że ten Emanuel Morales, robotnik żonaty ma troje dzieci maleńkich, a ci dwaj to jedyna podpora familj, mają stare matki, pozbawione wszelkiej pomocy“. Morales widząc że wszystkie prośby daremne, woła: „Księże Proboszczu, chętnie daję me życie. Raczej oddaję je Bogu—ale Bóg nie umiera. Będzie czuwał i nad memi dziećmi. Niech się dzieje święta wola Jego. Na to proboszcz — zmęczony woła: Umierajmy za sprawę Bożą. O nas nie chodzi. Inni zobaczą triumf—Bóg nie umierał—Niech żyje Chrystus-Król. I wszyscy czterej podnoszą okrzyk triumfu: „Niech żyje Chrystus-Król“.

Dwie salwy. —Proboszcz i Morales padają bez życia, inni dwaj wleczeni giną wnet śmiercią męczeńską.

Naprawdę stają przed nami prześladowania pierwszych wieków—ale „Bóg nie umiera“.

Mimo to socjaliści polscy zachwycają się w swych pismach rządami socjalistycznemi w Meksyku i wysyłają tam swoich posłów, by zobaczyli te okrucieństwa. Czy celem praktyki? Bliższa przecież Bolszewja.

Kronika.

Odznaczenie zasłużonego kapłana. Jubilat pracy, niedawno obchodzący jubileusz swej 30-letniej działalności katechetycznej Ks. Radca Józef Wątorek został mianowany przez Stolicę Apostolską Szambelanem Jego Ś iątobliwości (prałatem.) Redakcja składa Mu na tem miejscu swe gratulacje.

Z politechniki Lwowskiej. Pan Edward Mikoś, rodem z Tarnowa, syn znanego architekty-budowniczego uzyskał na Politechnice Lwowskiej stopień inżyniera-architekty po złożeniu w dniu 16 grudnia 1926 egzaminu — i prowadził będzie biuro architektoniczne razem z ojcem swym Michałem w Tarnowie przy ul. Kolejowej 5.

Opłatek dla żołnierza garnizonu tarnowskiego. Z inicjatywy p. Nadradcy Starosty Krupińskiego i wojskowości utworzył się w Tarnowie szerszy komitet, celem urządzenia opłatka dla żołnierzy 16 pp. i 5 p. strz. k., aby w ten sposób uprzyjemnić te święta tym którzy przeważnie zdala od rodzin (z Wołynia) spędzą je tu w murach naszego miasta i aby dać im dowód, że społeczeństwo myśli i dba o swych obrońców. Komitet zebrany dn. 20 b. m. w Starostwie subskrybował na ten cel doraźnie .000 złotych, w tem miasto 500 zł., Kasa Oszczędności 200 zł. zydowskie kupiectwo 250 zł., kupiectwo polskie 200 zł. oprócz darów w naturze od tarnowskich piekarzy, rzeźników i masarzy.

Jasełka nie grane prawie w Tarnowie p. t. „W Boże Narodzenie“, w 4 aktach odegra w niedzielę 26 b. m. w sali Sokoła I. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (katedralne). Początek o godz 7 wieczorem. Tego samego dnia i w tym samym czasie odegra „Jasełka“ w 5 aktach Stow. Młodzieży Polskiej (strusińskie) w sali parafjalnej, obok kościoła Ks. Misjonarzy.

Tradycyjny bal na rzecz Domu dla nieuleczalnie chorych w Tarnowie, odbędzie się dn. 15 stycznia 1927 w salach Kasy Oszczędności. Spodziewać się należy, że bal ten, jak dawniej bywało, cieszyć się będzie licznym udziałem doborowej Pt Publiczności ze względu na sympatyczny cel.

Obchód rocznicy bitwy pod Łowczówkiem. Dnia 19 b. m. odbył się w Pleśnej i na grobie poległych legjonistów w Łowczówku obchód, na który przybyli reprezentanci władz tarnowskich i delegacje między innymi Nadradca p. Krupiński, dowódca 16 p. p., pułk. Dragat z korpusem oficerskim, reprezentacja Rady miejskiej Tarnowa, delegacje Zw legjonistów z Tarnowa i N. Sącza. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym w Pleśnej udali się zebrani na wzgórze Łowczówka, gdzie spoczywają zwłoki 104 legjonistów, poległych w dzień wigilji Bożego Narodzenia 1914 roku. Po krótkich modłach w kaplicy cmentarnej, odprawionych przez ks. kapelana 16 pp. nastąpiły przemówienia pułk. Dragata, następnie Ciołkosza i legjonisty Markego. Orkiestra wojskowa odegrała marsz Szopena, a chór T-wa muzycznego odśpiewał „W mogile ciemnej.“

Nabywanie świadectw przemysłowych. Termin nabywania świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok 1927 trwa od 1 listopada i kończy się 31 grudnia b. r. bezwarunkowo. Ministerstwo skarbu przestrzega, że termin ten nie będzie odroczony, a po upływie grudnia władze podatkowe przystąpią do ścisłej kontroli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Winni niewykupieni lub w posiadaniu nieodpowiednich świadectw przemysłowych, będą niezwłocznie pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 17 b. m. wracając wieczorem z Tarnowa upadł skutkiem ślizgawicy na gościńcu już w Skrzyszowie kierownik tamtejszej szkoły p. Pisowicz tak nieszczęśliwie, ze złamał nogę. Nieszczęśliwego odwieziono tegoż wieczora do szpitala powszechnego w Tarnowie.

Zofja Turkówna.

Zimowa baśń

Na srebrem iskrzącej pościeli,
Wśród niebios utkanych gwiazdami
Rząd smreków wyniosłych się bieli,
By duchów z śnieżnemi skrzydłami.
Korony swe chylą ozdobne,
Misterne, z kryształów utkane —
Koronkom jedwabnym podobne,
Na smukłych postaciach odziane.
A światłość księżyca je pali
I w nowe przystraja klejnoty,
Że mienią się barwą opali,
Na drogę rzucają cień złoty.
Noc biała miesięczna króluje
Nad całym bezmiernym tym światem —
I cudnie koronki haftuje:
Przeczystym odziewa się kwiatem,
A miłość tęsknota marzenie,
W noc taką powstają ułudnie,
Po polach się włóczą jak cienie
I nęcą swym czarem tak cudnie.
Podróżny, co nocą wędruje
I wszystkie obaczy to cuda,
Wnet duszę tęsknotą osnuje
I porwie go w sieci ułuda.
I duszę upije nektarem,
Zapomni o dawnych zawodach,
Znęcony uroków tych czarem,
Błądzących w zimowych ogrodach.

Rozmaitości.

Grota w Betleem, w której urodził się Jezus Chrystus.

Wiarogodnemi istotnie są twierdzenia pisarzy Kościoła św. z pierwszych wieków chrześcijaństwa, które mówią, że ową stajenką, w której się Chrystus

RENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Dokończenie.)

Noc jeszcze, ale dzień blisko. My na Głodówce, która daje najpiękniejszy widok na cały łańcuch Tatr , to stosunkowo z małej odległości. Czekamy na codzienne zjawisko, na wschód słońca. Tego, jak się przedstawiały Tatry w blaskach wschodzącego słońca wyrazić ie podobna, bo tylko jeden Bóg, przyczyna tego zjawiska, mógłby nazwać godnie te kolory i blaski i to wszystko, co się w duszy działo wtedy. Gdybym powiedział, że mi się ukazało odbicie najprawdziwszego nieba z całem jego przechodzącem miarę ludzkich wyobrażeń pięknem i te cuda wiernie słowami oddał, wtedy byłbym spokojny, że nie zgrzeszyłem parodją.

Jeszcze ciemno i cicho. Tatry majaczą słabo w rozluźniającem się powiciu ciemności, za siatką mgieł. Wschodni nieboskłon okrył się rumieńcem. Na różowem, nieokreślonego odcienia tle, malowała ręka Stwórcy bogate, w różnobarwne kolory smugi, a te mieniły się i grały muzyką tęcz. Co chwilę inne kolory i inne ich ugrupowanie, a wszystkie tak piękne... Blaski potężniały i rosły w olbrzymią, przewspaniałą zorzę poranną. Słońce zwiastowało uśpionej ziemi swój tryumfalny wjazd. A Tatry wpatrzone w te cuda zabierały blaski niebu i stroiły się w nie. Mgły rozpoczęły urocze tany i kąpiel w morzu kolorowych blasków. Tatry Wschodnie (Wysokie) lśniły ogniem i rozżarzały się w nim. Tatry Zachodnie (Niższe) pogrążone były w ciemności i w śnie. W Tatrach Wschodnich rozszalał się straszny pożar blasków rozlewał coraz dalej i ddlej gwałtowną powódź kolorowych ogni. Z otchłani wyskoczyły rozespane mgły, stłumiły w części pożar i otuliły swym płaszczem całe Tatry Wschodnie.

Z ukorzonych przed Bogiem serc i dusz wyrywały się jakieś pieśni dziękczynienia i hymny pochwalne. Połączone z tonami pieśni: »Kiedy ranne«... mknęły w te dale prześwietlone. Nastała dziwna chwila ruchów w przyrodzie, chwila najwyższego naprężenia w oczekiwaniu słońca. Patrzaliśmy z zapartem tchem. Szybko i z mocą trysnął skądś z głębin, jak z paszczy wulkanu olbrzymi strumień krwawego światła słonecznego i wysłał purpurą drogę wschodzącego już słońca. Jak to Tatry przyjęły... jakie bogactwo form ukazało się naszym oczom...

— — — — — — — — — — — —

Pogoda dopisywała. Bez pakunków, wyspani i wypoczęci przechadzaliśmy się swobodnie po Bukowinie w dobranem towarzystwie letników. Czas płynął przyjemnie. Po kilku dniach wypoczynku wybieramy się znowu w Tatry. Chciałbym jeszcze oprowadzić Szanownych Czytelników po Orlej Perci, po dolinie Pięciu Stawów Polskich, Zawracie, Kosim Wierchu itd., ale nie śmiem ich już dłużej trudzić i nudzić. Zobaczylibyśmy jeszcze wiele, lecz zmęczylibyśmy się bardzo i kilka razy dobrze zmokli. Natomiast proszę Szanownych Czytelników o chwilkę cierpliwości i o łaskawe towarzyszenie mi w drodze powrotnej na niziny, aż do rodzinnego domu.

W Poroninie, na stacji czekałem tylko sześć godzin od ($17^1/_2$—$23^1/_3$), bo pociąg mi uciekł z przed nosa. Miałem więc wiele czasu do rozmyślania, a było też i o czem rozmyślać. Przeszedłem więc Tatry po raz drugi, ale w myśli tylko. Położyłem się na ławie w poczekalni, drzemałem i słuchałem zdumiony zbójeckich rozmów, jakie prowadzili czekający na pociąg górale. Gdy pociąg ruszył ogarnął mię niezmierny żal za Tatrami, czułem, że je tracę na czas dłuższy. O godzinie piątej rano byłem w Pogórzu. Połączenie na Tarnów dopiero o dziesiątej. Siedzieć w poczekalni nudzi się, a do Krakowa mię coś ciągnie. Tam w Tatrach podziwiałem ogrom i potęgę dzieła Bożego; tu, w Krakowie uderzyła mię nikłość i malizna dzieł ludzkich. W drodze do stacji byłem zamyślony i ani się spostrzegłem kiedy nadjechał wóz zlewający ulice i tych, którzy przed nim nie uciekają.

Południe dnia niezwykle upalnego. Przed chwilą wysiadłem z pociągu na stacji odległej od Krakowa o 168 km., a teraz zbliżam się ku domowi. Zdaje mi się, że bucha na mnie żar ognia. W odległości dwustu metrów od domu zagwizdałem jak się tylko dało najgłośniej. Skutek był natychmiastowy, bo na drodze ukazał się Uduś, w szalonym pędzie zbliżał się ku mnie i z takim pędem wpadł na mnie. Runałem na ziemię jak długi. Nie przypominam sobie, czy mię kto kiedykolwiek witał więcej szczerze, więcej serdecznie i tak silnie, jak Uduś wtedy.

— — — — — — — — — — — —

I tak zdobyła dusza moja wiele nieocenionych wrażeń. Teraz, we wspomnieniach wydaje mi się to wszystko przesłodkiem snem tylko. Gdyby się to wróciły te czasy, gdybym to mógł jeszcze tem okiem i tak, jak wtedy popatrzeć na ten piękny świat Boży. Niestety! — fala wypadków płynie szybko naprzód. Ileż to kubków zimnej (czasem za zimnej) wylało już życie na moją rozpaloną głowę... ile gromów uderzało w moje porywy i zapały... Wiele się zmieniło i byłoby się jeszcze więcej zmieniło w mej duszy, gdyby ciepło wspomnień na czasy te piękne nie topiło okuwających młodzieńcze porywy lodów. Żal mi tych czasów. Szkoda ich, ach szkoda!... W myśli przeżyłem je wraz z Szanownymi Czytelnikami po raz nie wiem który. Żegnam więc Szanownych Czytelników szczerem: do zobaczenia się w Tatrach, zaś młodych Czytelników żegnam specjalnie radą Winc. Pola:

„O te skarby, te obrazy
„I natury i swobody
„Chwytaj póki jeszcze młody,
„Póki w sercu jeszcze rano,
„Bo nie wrócą Ci dwa razy,
„A schwycone pozostaną“

narodził, była grota, czyli jaskinia, w pobliżu miasteczka położona. W obszerne takie jaskinie obfitowała Ziemia św. W czasie zimna lub niepogody wpędzano tu trzody i wtedy stanowiły one istotną stajenkę. Betleem leżało na górze i było otoczone urodzajnemi pagórkami i dolinami. Było tam dużo pastuszków, strzegących trzód swych w nocy. Klimat tamtejszy jest i w grudniu, kiedy to właśnie według najdawniejszych tradycji, Chrystus się narodził łagodny, tak że trzody mogły być na polu i we dnie i w nocy.

W takiej więc jaskini, niedaleko Betleem, która służy pastuszkom i bydłu za schronienie, przyszedł Jezus Chrystus na świat o północy i położony został w żłóbku na sianku przez Matkę swoją Marję.

Jaskinię tę, w której Zbawiciel się narodził, otaczano zawsze szczególniejszą czcią i pobożnem poszanowaniem. Nawet poganie odwiedzali to miejsce z należytym szacunkiem i mawiali:

— Oto miejsce, gdzie Bogu chrześcijan podobało się narodzić!

Origines, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, był osobiście w Betjejem i tak się wyraża w dziele swem przeciw Celsusowi:

— Pokazują w Betleeem jaskinię, w której się Pan Jezus narodził, a w niej żłóbek, gdzie leżał w pieluszkach. Wiadomo to powszechnie, nawet i tym, którzy są nie naszej wiary. Mówią oni:

— W tej jaskini urodził się Jezus, czczony i wielbiony od chrześcijan.

Inny znów pisarz kościelny, Euzebiusz, który także był w Betleem, opowiada w biografji cesarza Konstantyna, że św. Helena matka tego pierwszego chrześcijańskiego cesarza, kazała wystawić wspaniały kościół nad tą świętą grotą.

Cesarz Adrjan wystawił wprawdzie z nienawiści ku chrześcijanom świątynię pogańską nad miejscem urodzenia Pańskiego, ale cesarzowa Helena kazała ją zburzyć do szczętu, przyozdobiła pięknie jaskinię i wzniosła nad nią ów wspaniały kościół. Kościół ten upiększał cesarz Justynian, a po nim i inni wierni chrześcijanie tak, że i dzisiaj jeszcze należy do najwspanialszych kościołów w Ziemi świętej. Jest to rozległy i obszerny budynek spoczywający na czterech rzędach filarów. Ściany i sklepienia są złocone i pokryte pięknem, kunsztownem malowaniem Naokoło tego kościoła wybudowano wiele klasztorów. Dziś jeszcze wznoszą się trzy, jeden przy drugim.

Grota Bożego Narodzenia jest 40 stóp głęboka a 10 szeroka, z bardzo wąskim otworem, służącym do wejścia. Im dalej w głąb, tem bardziej zwęża się grota. By podeprzeć sklepienie, umieszczono w niej trzy porfirowe słupy. W samym środku znajduje się rodzaj framugi, przedzielonej ołtarzem, gdzie się odprawia msza św. Ołtarz ten jest oświetlony 35 lampkami, z których najpiękniejsza jest darem Ludwika XIII. króla Francji. W tem zagłębieniu miała Marja według tradycji porodzić Syna Bożego. Miejsce to jest pokryte marmurem, który wyłożony jest jaspisem i otoczony srebrną obwódką w kształcie słońca. W koło tez znajduje się następujący napis: »Hic, de Virgine Maria Jesus Christus natus est«. „Tu narodził się Jezus Chrystus z Marji Dziewicy.“

Miejscowość ta leży na południe od miasta Betleem, niespełna 200 kroków od niego.

Lepiej późno niż nigdy.

Odwołanie na łożu śmierci.

Zmarły 2 października dawny poseł i senator, francuski, p. Chabrie, który między innymi głosował w r. 1905 za rozdziałem Kościoła od państwa, i przez ten czyn popadł w ekskomunikę — napisał w ostatniej chorobie, ciesząc się zupełną przytomnością własnoręczne odwołanie tego czynu w słowach następujących:

„Ja, niżej podpisany, Adrian Chabrie, oświadczam, że serdecznie żałuję mego głosowania w roku 1905 na rzecz rozdziału Kościoła od Państwa“.

Brassac, 16 września 1926 r.

(podpisano) Chabrie.

Wobec powyższego odwołania Chabrie został pochowany ze wszystkiemi ceremonjami kościelnemi.

Dwa wybitne nawrócenia.

Znany we Francji mason Pouché, radca miejski a czasowo burmistrz miasta Montauban, nawrócił się na łożu śmierci, przyjął ostatnie Sakramenta św. i podpisał wymagane przez Kościół odwołanie swoich dotychczasowych przekonań.

Inny znów rycerz z pod czerwonego sztandaru, nazwiskiem Bouffandeau, który był przez długi czas duszą partji radykalnych socjalistów, zmarł pojednany z Kościołem w klasztorze Bonifratrów.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. Ojca naszego, Wilhelma Serednickiego i złożyli nam wyrazy współczucia — składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“, a w szczególności: ks. Prałatowi Mazurowi, ks. Prałatowi Dr. Lubelskiemu, ks. Kan. Dr. Bulandzie, ks. Prof. Dr. Wróblowi, ks. Prof. Kocyanowi, ks. Prof. Baście, ks. Proboszczom: Boduchowi i Wojtanowskiemu, ks. Seniorowi Rusinowi i ks. Janikowi, oraz Dr. Krukarowi za niesienie pomocy lekarskiej, jak również Radnym m. Tarnowa, Stow. samodzielnych szewców, Kolegom, Znajomym i P. T. Publiczności.

Dzieci.

Humor czy dziwactwo.

Redakcja otrzymała już dwa listy od pewnego czytelnika, który skarży się, że w pewnym domu przy ul. Małą Strusina, hodują gromadnie koty.

Skarżący się na te koty pisze między innemi, że„ koty te rzucają się na ludzi i nie można przejść wieczorem tamtędy. Obecnie jest w tym domu 17 kotów, mających różne nazwiska, przeważnie żydowskie, jak Chajmuś, Mośko, Lajeia, Pinkusek, Ruchcia, a najstarsza kocica zowie się Szajndla. Koty te śpią ze służącą w łóżku, jedzą mięso, kiełbasę, piją śmietankę. Zamawia słusznie ów przeciwnik hodowli kotów, że żywność ta, jaką te koty zjadają mogłaby wystarczyć dwom biednym rodzinom, że pokój, gdzie one są umieszczone, powinien przymusowo być oddany rodzinie bezdomnej, a Magistrat tarnowski powinien wprowadzić podatek od kotów, podobnie jak od psów, to wówczas tej rodzinie odniechciałoby się takich zbytków w tak ciężkim czasie.

Autor tej notatki obawia się dalej, że Tarnów nazwą kociem miastem, ponieważ zna również i inną rodzin, gdzie podobno masowo koty hodują, nie mówiąc już o tem, że mamy w Tarnowie pusto stojący koci zamek i kocią wiarę (hodurowską).

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.